



WĘDRÓWKI ZE SZKICOWNIKIEM WŁADYSŁAWA KOŚCIELNIAKA



Kalisz 2023

Felieton o moich felietonach

Ten felieton jest już dziewięćsetnym, noszącym tytuł „Wędrowki ze szkicownikiem”, które zamieszczam w „ZK” od 1981 roku. Zanim jednak zacząłem pisać felietony pod tym wspólnym tytułem, w „ZK” ukazywały się - od 1957 r. - najpierw same ilustracje, a potem teksty ilustrowane rysunkami.

Rysowałem i pisałem o wszystkim, co mnie interesowało i interesuje nadal, a więc o sztuce, o plastyce - moim zawodzie, na którym co nieco się znam. Opisywałem również wrażenia z moich podróży po lądach i morzach. Nosiły one najpierw tytuł „Notatki z podróży”. Równocześnie ukazywał się w gazecie inny cykl - „Na szlaku dziewięciu państw”. Od 1962 r. powstała nowa seria felietonów pod wspólnym tytułem „Piórkami i piórem na wyspy szczęśliwe”.

Rok 1965 stanowił przełom w podróżach. Otóż zostałem zaproszony przez mojego przyjaciela - polskiego konsula - do Indii. Ta sześciotygodniowa przygoda zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Trzeba dodać, że w tych latach niewielu Polaków mogło wyjechać do tak egzotycznego kraju. Po powrocie zamieściłem 14 odcińków na jej temat. Wykonałem również ponad 20 grafik (linorytów), które prezentowałem na licznych wystawach w całej Polsce, a także w Kalkucie. Dostałem tam za nią medal „rabindrata Tagore”. Podobny medal (wyższej klasy) wraz z rytualnym namaszczeniem otrzymał przede mną Tadeusz Kulisiewicz.

Kolejne podróże - w 1969 r. - to głównie rejsy po Morzu Śródziemnym, po wszystkich jego zakątkach. Pływałem przede wszystkim na statkach handlowych Polskich Linii Oceanicznych. Trzykrotnie figurowałem w nich

jako stypendysta Ministerstwa Żeglugi i Stowarzyszenia Marynistów Polskich.

W 1981 r. ówczesny redaktor naczelny „ZK” - Maciej Kozłowski, zaproponował mi pisanie cotygodniowych felietonów, nadając im tytuł „Wędrowki ze szkicownikiem”. W ciągu ponad 18 lat ukazało się 900 felietonów pod tym tytułem, a każdy z nich wzbogacany był rysunkiem ilustrującym poruszany temat.

Pisałem w nich o Kaliszu, województwie kaliskim, ale od czasu do czasu zaglądałem do sąsiadów zza miedzy. Pisałem o pałacach i dworach, przede wszystkim tych zapomnianych, potrzebujących pomocy konserwatorskiej. Wiele mówiłem o estetyce miast i wsi. Mnóstwo felietonów poświęciłem drewnianym kościołom diecezji kaliskiej, które potem utrwaliłem w 84 namalowa-

nych niewielkich obrazach. Pisałem również o wybitnych ludziach Ziemi Kaliskiej, często zupełnie nieznanymi albo zapomnianymi, pisałem o klęskach, jakie nawiedzały naszą ziemię, m.in. o zburzeniu Kalisza w 1914 roku i jego skutkach. Poruszałem wiele innych spraw, które uszły już dziś mej pamięci.

Ale nigdy nie zapomniałem np. o naszym 200-leciu parku. Nieobce były mi sprawy tzw. małych ojczyzn. Opisywałem ich historię, przedstawiałem znaki herbowe. Zaglądałem do wszystkich miast, miasteczek i wielu wsi Ziemi Kaliskiej. Wiele uwagi poświęciłem sympatycznej osadzie podkaliszkiej - Opatówkowi, jego historii i kulturze. Byłem u źródeł rzeki naszej Ziemi - Prośny.

Zwracałem uwagę na niszczone przez kolejnych właścicieli (m.in.

o oszpeceniu chorągiewki - proporca na iglicy ratusza kaliskiego), pisałem o tym, jak upamiętnić dzieje naszego miasta. Wiele z moich felietonów znalazło odzwierciedlenie w działaniach władz, odpowiedzialnych za pewne sprawy. Opisałem i odwiedziłem kaliski zamek, zanim jego odkopaniem zajęli się archeolodzy. Pisałem o rzekomych podziemiach w naszym mieście, interesowałem się obrazem Rubensa i obrazem z XVII w. przedstawiającym św. Franciszka, jaki odkryłem w jednym z ołtarzy kościoła franciszkańskiego, a który bezmyślnie został wywieziony do Gdańska.

Zdarzało się również, że pisałem o muzyce, na której specjalnie się nie znam. Przedstawiałem sylwetki artystów, w tym m.in. Tadeusza Kulisiewicza. Nieobce mi były też sprawy kaliskiej medycyny.

Z ogromnej ilości rysunków związanych do każdego felietonu zachowała się zaledwie jedna trzecia. Z tych właśnie rysunków wykonanych tuszem, ołówkiem, długopisem, a także z linorytów, złożona jest wystawa, prezentowana w galerii „Wieża Ciśnień”. Mam nadzieję, że ich ilość nie zmęczy widza. A ja dalej - dopóki będę mógł - będę zamieszczał swoje felietony i ilustracje w „ZK”.

Władysław KOŚCIELNIAK



Z cyklu „Indie” - aba z wołem - linoryt, 1966.

„Ziemia Kaliska” 1999, nr 46

W „Wędrowkach ze szkicownikiem” unikam deformacji. Niektóre z tych rysunków to szkice „z ręki”. Nieraz używałem do nich tylko ołówka lub - bardzo często - długopisu. Jeśli jakiś temat mnie porwał, wówczas robiłem go w kilku wersjach i w różnych technikach.

Tak powstawały niektóre z moich linorytów i drzeworytów. Zdarzało się również, że fotografowałem i temat opracowywałem na podstawie zdjęcia. Ale nadal uważam, że najlepsze są szkice „z ręki”. Jestem rysownikiem-dokumentalistą.

Felieton o moich felietonach

Piszę o swoich felietonach nie dlatego, że brakuje mi tematów, ale dlatego, że z „Ziemią Kaliską” współpracuję od samego początku jej istnienia - od 1957 roku, czyli 44 lata. Od samego początku pisałem głównie o Kaliszu. Było to moje odkrywanie miasta.

Ukazywały się też obszernie cykle z moich podróży po świecie, m.in.: „Notatki z podróży pod Morzu Śródziemnym”, „Kartki z podróży”, „W Indiach”, „Na szlaku dziewięciu państw”, „Listy z podróży do Charkowa”, „Piórem i piórkiem na wyspy szczęśliwe”, „Notatki z podróży Sandomierzem”.

Potem wszedłem na teren swojej „parafii”. Najpierw był to

cykl „Fotoplastikon”, potem „Herbarz miast i wsi województwa kaliskiego”, „Portety z różnych epok”, „Przez kaliską starówkę” no i wreszcie „Wędrówki ze szkicownikiem”, pisanie systematycznie od 1981 r., a zatem w maju stuknie 20 lat, a felieton, który się wówczas ukazuje, będzie tysięcznym w tym cyklu. Jego tytuł wymyślił ówczesny redaktor naczelny „Ziemi Kaliskiej” - Maciej M. Kozłowski. W 1998 r. zorganizowano w Galerii „Wieża Ciśnień” wystawę pt. „Wędrówki ze szkicownikiem”. Zebrałem na nią wówczas zaledwie połowę rysunków, które ukazywały się przy felietonach. Pozostałe nie wróciły, niestety, z drukarni, w których drukowano naszą gazetę.

Każdy felieton wiąże się z wieloma trudami, które trzeba pokonać. Nie wystarczy tylko zobaczyć na własne oczy to, o czym chce się pisać, trzeba jeszcze rozmawiać z ludźmi, szperać w archiwach i innych źródłach. Niewątpliwie bardzo pomocną jest mi zawsze moja własna biblioteka.

Najwięcej felietonów powstało o Kaliszu: jego historii, mieszkańcach, ulicach i placach, kościołach i kaplicach, parku i

rzece Prośnie, zabytkach, cmentarzach. Ale pisałem również o całej Ziemi Kaliskiej i o sąsiadach zza miedzy.

Redakcja specjalnie mnie nie faworyzowała. Były czasy, że felieton ograniczony był do jednej strony maszynopisu, a rysunek - miniaturyzowany do wielkości znaczka pocztowego. Potem nadszedł czas większej swobody, rysunek stał się wreszcie widoczny. I znów od pewnego czasu moje felietony są niemiłosiernie kastrowane, bo muszą zmieścić się w określone ramy. Chciałbym jednak, by były one tak kastrowane, żeby nie zniekształcać ich treści. Zdarzają się też błędy w nazwiskach, czy nazwach. Zawsze pisałem sprośności, ale ileż można?

Jest mi bardzo miło, że są biblioteki i ludzie, którzy gromadzą moje felietony. Służą one często szkołom do prowadzenia lekcji o regionie. Wiele grup młodzieży przychodzi również do mojej pracowni.

Mam nadzieję, że doczekam się tysięcznego felietonu i następnych i że nadal będą one nosiły tytuł „Wędrówki ze szkicownikiem”.

Władysław KOŚCIELNIAK



Rysunek: Władysław Kościelniak

"Ziemia Kaliska" 2001, nr 232

Wędrówki po moim Kaliszu

Dziejami Kalisza - mojego rodzinnego miasta - interesowałem się od dawna. Ale bliżej zetknąłem się z tym zagadnieniem w roku 1957, kiedy to z dość licznego grona Komitetu założycielskiego pisma regionalnego „Ziemia Kaliska”, wyłonil się skromny ilościowo - pierwszy zespół redakcyjny, do którego i ja wszedłem. Tu zająłem się głównie tematyką związaną z historią naszego regionu.

W niedługim czasie redakcję częściowo objeli dziennikarze profesjonalni, a jeszcze później - kiedy pisano przejął partia - moje kontakty stały się sporadyczne. W 1959 roku zostałem powołany na urzędującego sekretarza Komitetu Obchodów Jubileuszu XVIII wieków Kalisza. W sekretariacie tym koncentrowało się wszystko, co miało związek z jubileuszem i samym miastem, a więc dziennikarze prasowi, radiowi, historycy, archeolodzy, a nawet turyści. Wtedy to wzięły sprawy miasta z przeszłości i teraźniejszości stały mi się bardzo bliskie. Mniej więcej w tym samym czasie działałem w Towarzystwie Miłośników Kalisza, w którym z mojej inicjatywy odbywały się prelekcje o Kaliszu w MPK-u. To też przyczyniło się do pogłębienia wiedzy o moim mieście.

W latach osiemdziesiątych, wraz z Krzysztofem Walczakiem opracowaliśmy pierwszą, prawdziwą „Kronikę miasta Kalisza”, wydaną po stu latach drukiem dzięki przychylności dyrekcji Kaliskiej Drukarni Aktydnowskiej. Także w tym czasie - na zlecenie władz wojewódzkich - opracowałem tekę 100 rysunków pt. „Piękno Ziemi Kaliskiej”, która w ubiegłym roku znalazła się w internecie.

Jak wspominałem „Kronika

miasta Kalisza” zniknęła z półek księgarskich, toteż zaproponowałem wznowienie tego wydawnictwa - poprawione i uzupełnione o informacje do końca 2000 roku. Jest ona już opracowana redakcyjnie i ukazuje się w 2001 roku.

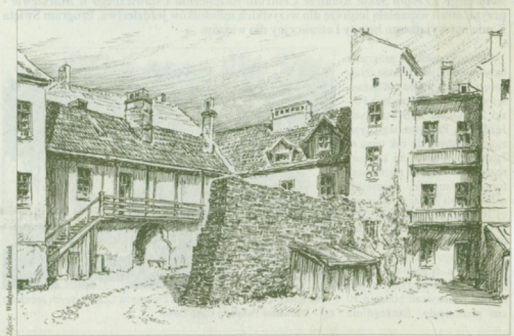
W 1987 r. rozpocząłem pisanie „Wędrówek po moim Kaliszu”. Jest to rodzaj opowieści o Kaliszu, jego dziejach, architekturze, ulicach, ludziach i ważniejszych wydarzeniach. Opracowanie to,

liczące 320 stron, skończyłem w 1992 r., ale niestety - nie spotkało się ono z zainteresowaniem, dlatego odstawiłem je na półkę. Kolejną pozycją jest „Kalisz od A do Z” - praca zawierająca 380 haseł związanych ze wszystkim, co dotyczy Kalisza: ludzi, historii, zabytków, instytucji, wydarzeń, pomników itp., którą zakończyłem w 1997 r. Dzięki przychylności Wydziału Kultury i Sztuki pracę tę powierzono do realizacji Kaliskiemu Towarzystwu Przyja-

ciół Nauk, ale - niestety - trudności finansowe nie pozwoliły na jej wydanie, toteż po dwóch latach odesłałem materiał i - zachęcomy przychylną oceną redakcji „Ziemi Kaliskiej” - złożyłem tam z nadzieją, że redakcja ją wyda, ale - nadzieja ta coraz bardziej słabnie. Mimo to czekam cierpliwie, ponieważ winien jestem to tym wszystkim, którzy odpowiedzieli na moją ankietę.

W ubiegłym roku zaproponowałem opracowanie „Przewodnika po Kaliszu”, co zostało entuzjastycznie przyjęte przez władze miasta, ponieważ ostatni taki przewodnik ukazał się 40 lat temu. Do opracowania tego wydawnictwa zaprosiłem historyka z nadzieją, że zrobi to w sposób kompetentny, ale - niestety - zawiódłem się. Dlatego postanowiłem powołać inny zespół - myślę, że odpowiedzialny i nam nadzieję, że rok 2000 będzie szczęśliwym dla tego rodzaju wydawnictwa, co daje Boże. Amen.

Władysław KOŚCIELNIAK



Fragment murów obronnych przy ul. Kadeckiej.

Podróże są dla mnie najcenniejszą inspiracją do czysto artystycznej twórczości. Poznałem wszystkie kraje basenu Morza Śródziemnego (byłem tam osiem razy), a także kilka innych krajów Europy oraz Indie, które bardzo mnie "podjudzają" i skąd przywożem wiele ciekawych prac. Nie lubię stać w miejscu, jak powietrza i światła potrzebuję ruchu...

"Ziemia Kaliska" 2000, nr 55

BIBLIOTEKA AKADEMII KALISKIEJ

KURATOR WYSTAWY
DR ELŻBIETA STECZEK CZERNAIWSKA

PROJEKT GRAFICZNY I KSZTAŁT TYPOGRAFICZNY KATALOGU
MARCIN MIKOŁAJCZYK

Portret na stronie tytułowej autorstwa
J.W. Krenza zamieszczony w "Ziemi Kaliskiej"

Wędrowki ze szkicownikiem

Felieton TYSIĘCZNY!

Moja współpraca z „Ziemią Kaliską” rozpoczęła się przed czterdziestoma czterema laty, tj. w maju 1957 r., a więc od pierwszego numeru tego miesięcznika, potem dwutygodnika, tygodnika, a dziś dziennika ukazującego się dwa razy w tygodniu.

Pierwszym moim wpisem zamieszczonym w „ZK” był artykuł pt. „Dzieła sztuki w świątyniach kaliskich” z fotografiami Jerzego Kuczyńskiego, pierwszego redaktora naczelnego. Artykuł ten nie spodobał się ówczesnym władzom partyjnym. Potem pisałem obszerniejsze materiały, a m.in. „Na szlaki dziewięciu państw” (1960), „Piórkiem i węglem na wyspy szczęśliwe” (1968), „Fotoplastykon” o obrazkach z Kalisza. W 1965 r. przebywałem w Indiach i pisałem „Listy z Indii”; w tym samym roku „Scandiumerem do krajów arabskich”. Potem, w 1980 r. „Moje peregrynacje po Morzu Śródziemnym” i „Listy z podróży do Charkowa”, a potem wiele, wiele innych. Te i inne artykuły, a przede wszystkim „Przez kaliską starówkę” spowodowały, że ówczesny redaktor naczelny Maciej M. Kozłowski zaproponował mi w 1981 r. pisanie felietonów, którym nadal wy-

tul „Wędrowki ze szkicownikiem”. Tych właśnie felietonów napisałem do dzisiaj tysiąc, to znaczy przez tysiąc tygodni, przez dwadzieścia lat. Znaczy to także, że wykonałem tysiąc rysunków.

Jak dotąd zrobiłem tylko ogólne zestawienie ilościowe, nie posegregowałem ich tematycznie. Ogólnie rzecz biorąc pisałem o historii Kalisza (tych było najwięcej), o jego herbie, ludności związanych z miastem, pisałem o dziejach ulic (tych najstarszych i najważniejszych), o osiedlach Kalisza, wiele miejsca poświęciłem kościołom kaliskim i ich dziejom, a także zabytkom. Pisałem o parku i Prognie. Interesowały mnie sprawy kultury i sztuki różnych narodowości, zamieszkujących na przestrzeni wieków Kalisz. Nie pominąłem też komentarzy, których w Kaliszu jest dziewięć. Pisałem też o medycynie, ale i o sprawach kryminalnych, odnotowanych w kaliskich kronikach. Nie zapomniałem też o naszych bliźszych i dalszych sąsiadach (cykl „U sąsiadów zza miedzy”). Były też minicykle: „Pamiętności naszych ulic”, „Herby naszych miast i wsi”, „Portrety z różnych epok”. Felietony, pojawiające się każdego tygodnia

spopularyzowały mnie jako piszącego, a przyczynił mój własny zawód - grafika, który stawałem jednak na pierwszym miejscu.

Kilka lat temu dostąpiłem zaszczytu, bowiem Towarzystwo Przyjaciół Książki w Kaliszu, którego jestem członkiem, opracowało i wydało w 1996 r. „Bibliografię” autorstwa dr Ewy Andryszak.

W zamierzeniach „Wędrowki...” miały na celu upowszechnienie wiedzy o mieście i regionie. Nie przypuszczałem, że niektóre biblioteki gromadzą moje felietony, które służą jako pomoc na lekcjach wiedzy o regionie. Gromadzą je też prywatne osoby. Niektórzy wędrują szlakami, o których opowiadam.

W redakcji „Ziemi Kaliskiej” zmieniali się zoolicy, zmieniali się koledzy dziennikarze, zmieniali się redaktorzy naczelni, a ja ciągle jestem (jeszcze). Jestem świadom, że moje felietony (a jak ktoś powiedział: „felietoniki”) w jakiś sposób spełniają swoje zadanie, choć przyznaję szczerze, że brakuje mi ołpinił Czytelników. I o to chciałbym Państwa serdecznie prosić.

Władysław KOŚCIELNIK

ROZMÓWKA O WĘDRÓWKACH Z Władysławem Kościelniakiem (bez szkicownika)

— Drogi panie Władysławie, czy nie czuje się pan trochę zmęczony? Wędruje pan z tym swoim szkicownikiem po Ziemi Kaliskiej już prawie 4 lata, a za tydzień będzie jubileusz — 200 odcinek „Wędrowek ze szkicownikiem”.

— Co to jest cztery lata! Chodzę po tej ziemi — ho! ho! — ile lat... A z „Ziemią Kaliską” związany jestem przecież od chwili jej powstania. Niedługo, mam nadzieję, obchodzić będziemy razem jej 30-lecie. Mogę sobie chyba pogratulować, że jako jedyny z grona założycieli pisma współpracuję nadal z redakcją.

— Ale zdradzał nas pan także z „Południową Wielkopolską”, „Gazetą Poznańską”...

— To były małe zdrady. Zawsze najwięcej rysowałem i pisałem dla „Ziemi”.

— Czy zdarzyły się panu już takie tajemnicze cykle?

— Zamieszczałem w „Ziemi” różne cykle, m.in. „Piórkiem i pedzłem”, „Kartki z podróży”, „Peregrynacje po Morzu Śródziemnym”, „Przez kaliską starówkę”, Najdłuższy „Indie” miał 16 odcinków.

— Na czym więc polega fenomen „Wędrowek”?

— Intencją tego cyklu była swoista nobilitacja małych miasteczek, wsi, osiedli. Chciałem przede wszystkim przekonać ich mieszkańców, że oni także mają swoją historię, swoje rodziny, swoje cenne zabytki... Chciałem, żeby poczuli się ważni i dumni ze swych rodzinnych stron. Takich miejscowości, które warto poznać — jak się okazało — jest bardzo wiele. A tytuł do cyklu wymyślił mi wasz redaktor naczelny. Bardzo mi się ta formuła spodobała, bo może pomieścić w niej i historię, i dzień dzisiejszy, i trochę refleksji.

— Gdzie pan najchętniej wędruje?

— Najczęściej decyduje o tym przypadek. Moja żona, która jest nie tylko moim niezawod-

nym kierowcą, lecz także niezastąpioną towarzyszką w wędrowkach i bez której nie zawędrowałbym za daleko, bo nie mam prawa jazdy — mówi, że cały urok wędrowek polega na przypadku, niespodziewanych znajomościach, nieoczekiwanych odkryciach... A w praktyce okazuje się, że jednak najczęściej piszę o Kaliszu. Prawie połowa cyklu poświęcona była memu rodzinnemu miastu. Oczywiście, wyrzuciłem się czasem pisać o Bejrucie, Istambule czy Aleksandrii. Ale najbliższy jest mi zawsze Kalisz.

— Teraz rozumiem, skąd wzięła się propozycja, zawaria w jednym z listów od naszych czytelników, aby natychmiast powołać pana na prezidenta Kalisza. Czy przyjąłby pan taką propozycję?

— Wolę robić to, co robię...

— Ja też! Czy pan również otrzymuje listy od czytelników?

— Listy, telefony, a nawet wizyty... Po artykule o „domu pod aniołem” aż z Sosnowca przyjechała do mnie jego właścicielka, aby opowiedzieć mi całe dzieje tego pięknego budynku. Odwiedzają mnie też często studenci, pracownicy nauki, regionalni badacze. Chętnie im pomagam, udostępniam materiały, wskazuję źródła. Moje „Wędrowki”, broń Boże! nie są żadnymi rozprawami naukowymi, lecz po prostu felietonami, które piszę korzystając także z pomocy różnych informatorów. Dzięki temu cyklowi poznałem wielu wspaniałych ludzi — lokalnych kronikarzy, zbieraczy dokumentów i pamiątek, działaczy regionalnych stowarzyszeń. Jak wszyscy, popełniam czasem błędy, co natychmiast czytelnicy z bezlitosnym Tadzikiem Pniewskim na czele wypominają mi w listach. Czasem ludzie obrażają się na mnie, tak było np. po felietonie o bezpańskich psach. Takiego poruszenia nie wywołał żaden inny tekst, choć piszę o znacznie ważniejszych sprawach — o ginących zabytkach. Bardzo cieszą mnie listy z zaproszeniami do konkretnych miejscowości. Niedawno otrzymałem taki miły list z Koby-



lej Góry, muszę tam wrócić się wybrać.

— Czy pana wołanie o opiekę nad zabytkami odnosi jakiś skutek?

— Wolę tego nie sprawdzać, żeby się nie denerwować

— Ale będzie pan nadal wędrował?

— Region kaliski jest tak bogaty, że tematów starczy mi jeszcze na całe lata. Przynam się, że do 10 gmin w ogóle jeszcze nie zajrzałem. A jeśli ten cykl znudził się redakcji lub czytelnikom, to mam w zanadrzu następny — „Sławni ludzie Ziemi Kaliskiej”. Było w naszej historii tyle wybitnych postaci.

— Obawiam się, że będą kłopoty z konterfektami.

— Narysowałem już kiedyś Ptolemeusza, mogę wymyślić także innych. Kto mi udowodni, że inaczej wyglądali?

— Racja, w końcu Matejko też nam wymyślił cały poczet królów i jeszcze trochę innych postaci. Dziękujemy za rozmowę i w rewanżu zdradzę, że jest pan nie tylko najwierniejszym, lecz także najsumienniejszym współpracownikiem redakcji. Taki np. Ariel, który przed laty wystartował razem z panem na ostatniej stronie „Ziemi”, od czasu do czasu opuszcza jednak swoją Rogatkę i ulatnia się w przestworza, a poza tym zawsze przynosi swoje felietony w ostatniej chwili. Szef bardzo tego nie lubi i często stawia pana Jemu za wzór.

Rozmowę przeprowadziła:

BOŻENA SZAL

Konterfekt wędrownika wyrył:

KRZYSZTOF MARKS

"Ziemia Kaliska" 2001, nr 39

"Ziemia Kaliska" 1985, nr 40